

4 Zdobyty przez Jezusa Chrystusa (15 grudnia 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Kolejny raz witam państwa bardzo serdecznie. Raz jeszcze modlitwą Pańską i pozdrowieniem skierowanym do Najświętszej Maryi Panny rozpoczęliśmy spotkanie, które ma charakter i duchowy i modlitewny po trosze, a przede wszystkim stanowi taką próbę uprawiania teologii czyli zrozumienia swojej wiary. Bo właśnie teologia jest wiarą szukającą zrozumienia. I staramy się tę wiarę zrozumieć oglądając się wstecz, w przeszłość, ku jej początkom, ku początkom wiary w Jezusa Chrystusa, i czyniąc za przewodnika naszej drogi św. Pawła Apostoła, który jest patronem tego roku. Mam nadzieję, że również ta dzisiejsza konferencja wprowadzi państwa w świat sprzed prawie 20 wieków ukazując, że ten dawny, odległy świat to jednak świat bardzo nam bliski. Dlatego bliski bo po prostu nasz, bo św. Paweł prawie 2000 lat temu wytyczał te same szlaki, te same szlaki duchowe, intelektualne, moralne, etyczne, religijne, teologiczne, które przynależą i do nas. Raz więc jeszcze witając bardzo serdecznie chcę państwu podziękować za tę wspólną refleksję, za tę możliwość bycia razem i zastanawiania się wspólnie nad tym, co dla naszej wiary ważne.

Dzisiaj nasze trzecie spotkanie poświęcone Pawłowi, czwarte w tym roku – nazwijmy go akademickim, i dzisiejszy temat jest pod wieloma względami szczególnie ważny, szczególnie trudny i, można by powiedzieć, szczególnie mało znany. Otóż chcielibyśmy dzisiaj wspólnie zastanowić się nad tym, co wydarzyło się w życiu prześladowcy Kościoła, jeszcze ciągle Szawła który dyszał żądzą zemsty, który został pozyskany przez Chrystusa w drodze pod Damaszkiem. Co wydarzyło się w jego życiu bezpośrednio po tym wydarzeniu. Otóż my wiemy sporo na ten temat — co wydarzyło się później. Będziemy mówić o jego pierwszej podróży misyjnej, drugiej podróży misyjnej, trzeciej podróży misyjnej, będziemy mówić o jego podróży, która zaprowadziła go na śmierć do Rzymu. Ale dzisiaj chcemy zastanowić się nad czymś, nad czym praktycznie nigdy się nie zastanawiamy, mianowicie co dzieje się z nowo nawróconym człowiekiem. Oczywiście nie będzie tutaj chodziło o jakieś domysły, fantazjowanie ani o wyobraźnię, chociaż trochę wyobraźni na pewno się nam przyda, tylko będziemy starali się polegać na świadectwie Nowego Testamentu, zarówno Dziejów Apostolskich jak i listów pawłowych, i odtworzyć ten pierwszy okres po nawróceniu, który był dla niego najbardziej zasadniczy, najbardziej znaczący, i jednocześnie który jest dla nas chyba najtrudniej dostępny. W tej refleksji raz jeszcze będę posiłkował się przemyśleniami, które wyłożył Ojciec Święty Benedykt XVI, który chyba jak nikt w naszych czasach potrafi dotrzeć do myśli, do przeżyć św. Pawła, i potrafi je uprzystępnąć dzisiejszym chrześcijanom. Ja będę szczęśliwy, jeżeli uda mi się część z tych myśli przekazać także i państwu, i pokazać, że one są bardzo ważne także dla nas. Zatem spróbujmy trochę rzeczy uporządkować. Mianowicie wiemy już, bo o tym słyszymy wielokrotnie, także przy sposobności święta nawrócenia św. Pawła, wiemy o przemianie która dokonała się pod Damaszkiem. Ten, który udawał się do Damaszku aby tam prześladować chrześcijan, został zdobyty przez Jezusa Chrystusa — tak to później nazywał, tak to określał: „zdobyty przez Chrystusa”. Stał się zupełnie innym człowiekiem. W pewnym sensie nastąpiło to od razu. Ale w pewnym sensie, jak zobaczymy to dzisiaj, nie nastąpiło to tak bardzo szybko, potrzebne było duchowe dojrzewanie. Otóż zawsze człowiek, żeby być sobą, potrzebuje pewnie jakiejś iskry, która odmieni jego życie — zwłaszcza jeżeli to życie potrzebuje odmiany. Ale też człowiek, aby być sobą, potrzebuje utwierdzenia, przemyślenia, osobistego odniesienia się do tego, co przeżył. Bo choćby to było najważniejsze i najbardziej wzniosłe, to przecież entuzjazm bardzo często ustaje. A zatem jak zachować w sobie i rozniecić ten pierwotny entuzjazm i ten pierwotny ogień?

Podniósłszy się z tego upadku pod Damaszkiem został zaprowadzony do miasta. Możemy sobie tylko to próbować wyobrazić. Byli artyści, którzy próbowali to namalować. Mianowicie młody człowiek — Saul czy Szaweł miał wtedy ok. 22 do 25 lat — który miał prześladować innych, sam jako ślepiec zostaje pod ręce prowadzony do Damaszku. Tam spotkał Ananiasza — ten epizod też znamy i możemy go sobie tylko krótko streścić — który otrzymał polecenie, aby udać się na ulicę Prosta gdzie przebywał Paweł, gdzie przebywał ten niedoszły prześladowca. Ananiasz się początkowo wzbrania ale słyszy polecenie, żeby tam pójść i wypowiedzieć te słynne słowa: „Saulu – czy też: Szawle – bracie, przejrzyj!” Saul przejrzał i bardziej chyba niż światło słoneczne, które ujrzał z powrotem, i ludzi, którzy go otaczali, zrozumiał że to, co najważniejsze, dokonało się w jego wnętrzu i miało się też dokonać w jego życiu. Otóż całe jego dotychczasowe życie legło w

gruzach. My możemy to tylko sobie próbować wyobrazić dlatego, że jesteśmy tutaj zdani całkowicie na domysły. Człowiek, który przedtem był bardzo gorliwy w prawie żydowskim, w obyczajach, w obrzędach, we wszystkim, co dotyczyło życia religijnego — teraz oto wszystkie te wartości zostały wywrócone.

Przyjmuje chrzest — i dramat polega na tym, że właściwie jest nikim. Do tej pory był kimś, z kim się liczone, kogo się bano, dysponował innymi, rządził innymi, miał do dyspozycji cały jakiś niewielki oddział żydowskiej policji, z którym udał się do Damaszku. Natomiast w Damaszku stał się nikim. Dlaczego tak? Dlatego że ci, wśród których był do tej pory, ci od niego się odwrócili. Oczywiście patrzyli na niego z niechęcią i z wrogością, o której śladach będziemy mówić wiele razy podczas tych konferencji. Natomiast ci, do których przystał, czyli miejscowi, damasceńscy chrześcijanie, mu nie wierzyli. Nie przyjmowali go dlatego, że wietrzyli w tym jakiś podstęp. Sądziło się, że może jest to udawanie. Zatem miał dwie ojczyzny: ta żydowska dotychczasowa i ta chrześcijańska nowa, ale paradoks i problem na tym polegał, że żadna z tych ojczyzn nie była jego. Tak bywa przy każdej wielkiej konwersji. Do dnia dzisiejszego jeżeli zdarzają się Żydzi, którzy przyjmują wiarę chrześcijańską, to jest prawdziwy heroizm. Wyznanie, przejście przez Żyda na wiarę chrześcijańską to jest niezwykle bohaterstwo. Dlatego, że zrywa z całą swoją wcześniejszą tradycją, z rodziną, z tym wszystkim, w czym był osadzony. Natomiast także wejście w chrześcijaństwo, wejście w wiarę Jezusa Chrystusa, odbywa się bardzo trudno. Saul doświadczył tego ze szczególną siłą.

I my mamy jedno pytanie, które prawdopodobnie nigdy nie zostanie rozwikłane. Mianowicie mamy na ten temat dwa świadectwa. Jedno to jest świadectwo Dziejów Apostolskich, które utrwalił na piśmie św. Łukasz, który opowiada że bezpośrednio po swoim nawróceniu Saul – Szaweł rozpoczyna głoszenie Jezusa Chrystusa w Damaszku. I drugie świadectwo, które pochodzi z Listu św. Pawła, już apostoła, do Galatów, z listu napisanego w połowie lat pięćdziesiątych czyli mniej więcej dwadzieścia lat po jego nawróceniu. I tam sam Paweł pisze o sobie wspominając swoje własne życie, że kiedy przyjął wiarę w Jezusa Chrystusa to nie od razu rozpoczął głoszenie lecz udał się na trzy lata do Arabii, przez trzy lata przebywał w Arabii. Otóż Arabia to jest łacińska nazwa, rzymska nazwa prowincji, która leży dzisiaj na granicy Syrii i Jordanii, a więc leży na południe od Damaszku. Wystarczy ewentualnie spojrzeć na mapę i tam, gdzie jest pogranicze syryjsko - jordańskie, to była starożytna Arabia. Z czasem ta nazwa została rozciągnięta na cały Półwysep Arabski. Nazwa jest co prawda łacińska, ale została urobiona z języków semickich od takiego rdzenia [arab] — *ciemny, czarny*. I tak nazywa się tamtejszych ludzi, którzy mieszkają w tym regionie: Arabowie. [Arab] — *Arabowie* czyli *ciemni, czarni, śniadzi* bo oni są ciemniejsi niż ludność mieszkająca na terenie Azji Mniejszej, na terenie Europy itd.

Mamy więc dwa świadectwa do wyboru. Albo przyjęcie, że Paweł po nawróceniu zaczął głosić Chrystusa od razu, albo też poleganie na jego zdaniu, na jego pamięci, że zanim zaczął głosić Jezusa Chrystusa to przez trzy lata żył w samotności. Wydaje się, że ta druga ewentualność jest dużo bardziej prawdopodobna. Tzn. Łukasz prawdopodobnie opisując w Dziejach Apostolskich dzieje Pawła skondensował pewne rzeczy albo też nie przykładał wagi do tego, do czego przykładał wagę sam apostoł. A Paweł, kiedy już przyjął Jezusa Chrystusa, opuścił wobec tego Damaszek i udał się na pustynię. Dlaczego udał się na pustynię? Otóż nie była to do końca pustynia dlatego, że i w starożytności i dzisiaj były tam rozmaite osady. W tych osadach zapewne też mógł spotkać chrześcijan. Ale najprawdopodobniej chciał się, musiał się otrząsnąć z tego wszystkiego, kim był i co przeżył wcześniej. Najprawdopodobniej było tak, że na tej pustyni zostawił całe swoje dzieciństwo i całą swoją młodość. Otóż jeżeli człowiek chce przejść do czegoś radykalnie nowego w swoim życiu, potrzebny mu jest czas takiego właśnie wyciszenia. Nic tak nie sprzyja przemianie siebie, najgłębszej przemianie siebie, jak właśnie milczenie i wyciszenie. Paweł wspomina o tym tylko raz jeden, właśnie w Liście do Galatów. Ale najprawdopodobniej podzielił w tym los Jezusa, który też przebywał na pustyni przez czterdzieści dni, los Jana Chrzciciela który na osobności przygotowywał się do podjęcia swojej misji. I Paweł też tam na osobności dochodził do siebie. Na pewno targały nim rozmaite myśli. Na pewno przychodziło mu do głowy że to, co przeżył, to była jakaś uluda. Może przychodziło mu do głowy że to, co przeżył, nie miało aż tak wielkiego znaczenia. Na pewno stawał wobec rozmaitych pokus i trudności, być może wobec jakiegoś zwątpienia. Jedno też jest pewne — że starał się tam na pustyni, bo widać to w całym jego nauczaniu i w całej działalności, starał się przemyśleć, przeżyć, przetrwać to, co go spotkało, w świetle pism biblijnego Izraela, w

świetle ksiąg świętych, które z czasem otrzymały nazwę Starego Testamentu. Dla niego drogą do Chrystusa tam były właśnie księgi święte: pięcioksiąg, księgi prorockie, księgi mądrościowe. On, który znał je przedtem doskonale, musiał pogodzić się z myślą i musiał starać się zrozumieć co to znaczy że Jezus, który mu się ukazał, stanowi spełnienie długich mesjańskich obietnic, jakie Pan Bóg związał z biblijnym Izraelem. Na pewno też był to czas wielkiej modlitwy i takiego głębokiego odrywania się od swojej poprzedniej tożsamości.

Te trzy lata Pawła na pustyni pozostaną zawsze zagadką, pozostaną zawsze tajemnicą. Nigdy poza jakieś nasze domysły nie wyjdziemy. Ale trzeba nam wiedzieć, trzeba nam zapamiętać, że po nawróceniu nie od razu rozpoczął swoją publiczną działalność, tylko potrzebował tego czasu, który był dla niego czasem milczenia i przewartościowania wszystkiego, czym żył przedtem. Możemy go sobie wyobrazić z takimi zwojami Pisma Świętego Starego Testamentu jak je czyta, jak stara się je poznać, przyjąć, przyswoić, przemyśleć, objaśnić, zinterpretować, jak pewnie niejedną noc przeżył na tym, by lepiej przyjąć i głębiej przyłgnąć do Jezusa, którego spotkał. Tam też możemy umiejscowić same korzenie jego nowej wiary, wiary w Jezusa Chrystusa.

Skutek był taki, że gdy ten czas pobytu w Arabii dobiegł końca, nawrócony Szaweł — jeszcze nie Paweł, bo to imię pojawia się po raz pierwszy kilka lat później, kiedy przebywał na Cyprze, ale będziemy go już nazywać Pawłem, tym późniejszym imieniem — nawrócony Paweł przybywa do Damaszku. I okazuje się, że nadal jego pobyt w Damaszku jest nie na rękę. Nie na rękę tym Żydom, którzy nie uwierzyli w Jezusa Chrystusa. Dowiaduje się, że zamierzają oni spisek na jego życie. Można by powiedzieć, że role się odwracają — prześladowca staje się prześladowanym. Ten, który przybył aby więzić, aby pojmać, sam może być uwięziony. A więc sam zaczyna przeżywać groźbę prześladowania. To odwrócenie ról będzie od tej pory charakteryzowało go przez całą jego publiczną działalność. Od tej pory zawsze będzie jego życie, jego nauczanie także, w jakimś niebezpieczeństwie, w jakimś zagrożeniu. Na szczęście dowiedział się o tej groźbie, zostaje ostrzeżony. Skutkiem ostrzeżenia jest to, że postanowiono w nocy go ocalić. I ten epizod również dość dobrze znamy. Bo oto umieszczono go w koszu, pewnie takim dużym wiklinowym, i przez otwór w murze – na murach były też ściany domów – został spuszczonej w nocy na dół i mógł ujść z Damaszku. Musiało to być dla niego bardzo upokarzające dlatego, że młody stosunkowo człowiek, który do tej pory przywykł do rozmaitych zaszczytów, do tego, że wiele zależało od niego, oto musi nocą uchodzić. Jest to też pierwszy i tak właściwie jedyny przypadek, kiedy ucieka. Ale ucieka nie dlatego, że nie jest gotów ponieść 'tej ofiary ze swojego życia. Ucieka dlatego ponieważ czuje, że ma jeszcze sporo do zrobienia, że nie może narażać się na pojmanie, i nie powinien jeszcze ginąć. Bo nie dlatego został pozyskany przez Chrystusa, żeby zginąć zanim jeszcze rozpocznie jakąkolwiek działalność. Zaczyna więc czuć, po raz pierwszy chyba w życiu, że jego los jest jakimś udziałem w śmierci Jezusa, w pojmaniu Jezusa, w losie Jezusa.

I tutaj dochodzimy do punktu nad którym dzisiaj chciałbym się zastanowić z państwem. Mianowicie: co na tym etapie Paweł wiedział o Jezusie? Zwróćmy uwagę, że nie spotkał Pana Jezusa, kiedy Jezus nauczał w Galilei, ani kiedy został umęczony w Jerozolimie. Spotykał później uczniów Jezusa i wyznawców, ale ich prześladował. Czyli tamte spotkania nie zaowocowały jego nawróceniem. To sam Chrystus musiał go poruszyć, i to poruszyć tak głęboko, że jego życie całkowicie się odmieniło. Ale co wiedział o Jezusie? Skąd wiedział o Jezusie? Jak kształtowała się na początku jego wiara? Otóż odpowiedź na to pytanie ma związek także i z naszą sytuacją. My, chociaż nie przeżyliśmy Jezusa tak nagle, jak on to uczynił w drodze do Damaszku, to też żeby w Jezusa wierzyć musimy mieć do Jezusa jakąś drogę. Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w tej części losów Pawła, które nastąpiły po jego ucieczce z Damaszku. Właściwie uciekając z Damaszku musiał zadać sobie pytanie: dokąd pójść, dokąd ma się udać? Wybrał Jerozolimę. Postanowił wrócić tam, skąd rozpoczął swoją podróż do Damaszku. Oczywiście dla niego była to zupełnie inna Jerozolima. Do Jerozolimy już dotarła wiadomość o tym, co się stało w drodze na prześladowanie. Powiedzieliśmy o tym, że z Jerozolimy do Damaszku jest ok. 200 - 220 km, a więc nie tak bardzo dużo. Komunikacja w starożytności była bardzo dobra i Żydzi jerozolimscy, ci, którzy nie uwierzyli w Jezusa, doskonale wiedzieli co się stało z Pawłem. Wiedzieli, że dla nich jest stracony. Zatem przybycie do Jerozolimy to musiało być przybycie do nowych znajomych dlatego, że dawni znajomi i przyjaciele nie wchodzili w grę. Ale okazało się też, że nie wchodzili w grę i nowi przyjaciele i znajomi. Dlatego, że wobec nawróconego Pawła nadal panowała nieufność, panowała wrogość, niechęć wobec

niego. Dzieje Apostolskie mówią o tym wyraźnie, że przybył do Jerozolimy i potraktowano go, co naturalne w tych warunkach, z dużą dozą podejrzliwości.

I właśnie w tym momencie pojawia się na scenie ktoś, kto Pawłowi podaje rękę. Ten ktoś to Barnaba. To imię warto zapamiętać bo można by powiedzieć, że on stał się synonimem przyjaciela. Nawet w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, a potem w średniowieczu, było takie powiedzenie, zwłaszcza w klasztorach, w zakonach, w świecie duchownych ale nie tylko, że każdy człowiek powinien mieć swojego Barnabę. Czyli każdy człowiek powinien mieć kogoś, kto mu poda rękę. Że nie ma sytuacji bez wyjścia, jeżeli człowiek ma przyjaciela. I Paweł w tej właśnie sytuacji absolutnego opuszczenia a nawet, można by powiedzieć swoistej rozpacz, spotyka się z gestem zrozumienia ze strony Barnaby. Kim był Barnaba do końca nie wiemy. Spotykamy go w Jerozolimie, potem w Antiochii, i jeszcze do niego wrócimy. W tekście Dziejów Apostolskich jest takie słowo, które na polski można by przetłumaczyć jako *przygarnął*. Barnaba przygarnął Pawła. To jest trochę tak, jak człowiek przygarnia kociaka albo szczeniaka z ulicy, albo kogoś pobitego komu daje schronienie, albo kogoś biednego kogo nakarmi. Widać, że ten czasownik dobrze opisuje sytuację Pawła, jego opuszczenie, jego samotność, jego rozpacz. Bo oto nie ma nikogo, kto by mu pomógł, kto by mu zaufał i z kim mógłby się związać. Barnaba go przygarnął i zaprowadził go do apostołów tzn. do tych, którzy odpowiadali za Kościół w Jerozolimie. A zaprowadził do trzech apostołów, mianowicie do Piotra, Jakuba i Jana. Paweł wspomina w Liście do Galatów, że przebywał z nimi dwa tygodnie, z apostołami Piotrem, Jakubem i Janem. Możemy się domyślać, że opowiadali mu o Jezusie, możemy się domyślać, że rozmawiali. Że przede wszystkim powstawała między nimi więź zażyłości, sympatii, przyjaźni i zaufania do tego stopnia, że po dwóch tygodniach nawrócony Paweł nie był już sam.

Ale spróbujemy się też pokusić o powiedzenie, czego apostołowie, zwłaszcza Piotr, Jakub i Jan uczyli Pawła, o czym mu mówili, czego się od nich dowiedział. Można by powiedzieć: co go interesowało? Czy było tak, że np. w Jerozolimie pokazywali miejsca związane z życiem, z męką, z cierpieniami, ze śmiercią Chrystusa? Czy było tak, że wybierali się na coś w rodzaju pielgrzymki do Betanii, gdzie mieszkał Łazarz, albo do Galilei albo do Betlejem, gdzie Jezus się urodził? Nie ma na ten temat żadnej wzmianki, żeby tak było. Natomiast Paweł wspomina w swoim liście, i tutaj najważniejszym jest jego List do Koryntian, wspomina o dwóch aspektach wiedzy o Jezusie, którą nabył od apostołów. A ponieważ właśnie tylko w tej sytuacji przebywał z apostołami tak długo, bo całe dwa tygodnie, to możemy się domyślać że właśnie wtedy dowiedział się o tym, co o Chrystusie na tym etapie apostołowie uważali za najważniejsze. Od śmierci Pana Jezusa upłynęło zaledwie ok. 8 - 10 lat. A więc to wszystko było bardzo świeże. Ale co opowiadali Pawłowi? O czym rozmawiali? Na co Paweł kładzie nacisk?

Otóż Paweł opisuje o tym w Liście do Koryntian gdzie uzasadnia to, że jest apostołem. Mianowicie czyniono mu wyrzuty, że uczy — to już było dużo później, w latach 50-tych, na terenie dzisiejszej Grecji — że uczy innych, że uczy o Chrystusie, że wzywa do czystości obyczajów, do czystości życia, że strofuje innych, że gani, że karci, a rozlegają się pod jego adresem głosy: a kim sam byłeś? Co robiłeś? Jak żeś się zachowywał? I Paweł wobec tych zarzutów pisze list, że nie jest godzien udzielać takich nauk. Że nie jest godzien stawać i uczyć innych, bo prześladował Kościół Boży. Ale że wezwał go Chrystus. I że o tym Chrystusie, który go wezwał, który go powołał do tego, by Go głosił, że o tym Chrystusie on, Paweł, chce uczyć tego, czego sam się dowiedział od apostołów i co sam przeżył w drodze pod Damaszkiem. Otóż jego przeżycie pod Damaszkiem było głęboko osobiste, było głęboko intymne, było jego.

Natomiast czego dowiedział się od apostołów? W tym liście napisał tak (1Kor 11,23):

Ja bowiem otrzymałem od Pana to, co wam przekazałem

Otóż swój pobyt u apostołów, z apostołami, i spotkania z apostołami Paweł postrzega jako część czegoś, co po grecku nazywa się *paradosis* — *tradycja*. Tradycja, która sięga Chrystusa, ale ponieważ Chrystus nie żyje, umarł i zmartwychwstał — o czym będzie za chwilę, wobec tego pamięć o tym, czego Pan Jezus nauczał, zachowała się u apostołów. I Paweł jest spadkobiercą tych najważniejszych elementów pamięci o Panu Jezusie. Pierwszy element jest taki:

Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: «To jest Ciało moje za was [wydane].

Pierwszym nurtem, pierwszym światłem, pierwszym kanałem dojścia do Chrystusa, poznawania Chrystusa jest Eucharystia. Otóż to, czego Paweł dowiedział się od Piotra, Jakuba i Jana, to wspomnienie o ustanowieniu Eucharystii podczas Ostatniej Wieczerzy. Dlaczego to jest ważne? Otóż Eucharystia rzuca światło na krzyż Chrystusa i czyni ten krzyż błogosławieństwem. Chciałbym to wyjaśnić. Możemy się domyślać, że apostołowie nie chodzili na miejsce ukrzyżowania bo byłoby to tak, jak gdyby ktoś, kto został ocalony z zagłady, z jakiejś katastrofy, z klęski, lubował się w chodzeniu na miejsce zbrodni. Jeżeli ktoś doznał jakiejś krzywdy, nieszczęścia straszliwego, zabrano mu kogoś bliskiego, to uczęszczanie na miejsce zbrodni może rodzić tylko złe przyzwyczajenia, złe skojarzenia. Raczej unikamy takich miejsc. Słyszałem od osób, które były dotknięte takim nieszczęściem utraty kogoś bliskiego w dramatycznych okolicznościach, że chciały jak najszybciej zmienić miejsce zamieszkania. Dlatego że wszystko to, co kojarzy się z tym miejscem, zupełnie rzutowało na ich całe życie i na sposób postrzegania świata. Możemy się zatem domyślać, że apostołowie nie chodzili na Golgotę. Golgota nie była wtedy niczym fotogenicznym. To było wzgórze, które leżało poza murami Jerozolimy. Potem dobudowano nowe mury i znalazło się w obrębie miasta, jak to jest po dzień dzisiejszy. Natomiast w czasach Chrystusa i Pawła znajdowało się poza murami Jerozolimy obok bramy, która wychodziła na zachód od miasta. I apostołowie nie znajdowali upodobania tam, żeby chodzić na Kalwarię, nie odwiedzali Kalwarii. Krzyż był dla nich przekleństwem. Myśl o Chrystusie zawieszonym na krzyżu była dla nich nie do zniesienia. Musieli jakoś oswoić krzyż, myślenie o krzyżu. My jesteśmy po dwóch tysiącach lat do krzyża przyzwyczajeni, mówiliśmy o tym przy innych okazjach. Mamy go na piersiach, mamy go w kościołach, mamy go wyrzeźbionego artystycznie, nawet ze złota, więc nas tak nie razi. Ale dla apostołów widok krzyża i myśl o ukrzyżowaniu była czymś dramatycznym. Wobec tego próbowano zrozumieć, wyjaśnić dlaczego doszło do krzyża, dlaczego ten krzyż był potrzebny, dlaczego Chrystus został ukrzyżowany. I właśnie Eucharystia rzuca światło na krzyż. Dzięki Eucharystii ten krzyż staje się nie bardziej zrozumiały — ale bardziej przyswajalny. Paweł powiedział: przekazuję wam to, co sam otrzymałem, (1Kor 11,23)

że Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany,

A więc wie Paweł, że była noc, że został wydany — tego dowiedział się od Piotra, Jakuba i Jana. Sam wcześniej tego nie wiedział, teraz oni mu to opowiedzieli. Ale, że zanim nastąpiło pojmanie, zanim nastąpiła męka i śmierć (1Kor 11,24):

wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: «To jest Ciało moje za was [wydane].
Czyńcie to na moją pamiątkę».

To znak, że już pierwsi chrześcijanie, w kilka lat po śmierci Pana Jezusa, wśród nich także filary Kościoła jerozolimskiego, spotykali się na Eucharystii. Tzn. wspólne przeżywanie Eucharystii pomagało przezwyciężyć dramat krzyża, czyniło ten dramat krzyża bardziej zrozumiałym. Więcej — czyniło krzyż błogosławieństwem. Krzyż, który był znakiem przekleństwa, znakiem hańby, znakiem upokorzenia, staje się błogosławieństwem bo staje się drogą zbawienia człowieka i świata. Paweł też dowiadywał się, że Chrystus umarł „za was” czyli „za nas”.

Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: «Ten kielich jest Nowym Przy-mierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pic będziecie, na moją pamiątkę».

W tych słowach wyjętych z Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian (1Kor 11,25) wyraźnie rozpoznajemy terminologię, słownictwo eucharystyczne. Tak właśnie Kościół po dzień dzisiejszy sprawuje Eucharystię. Te słowa znamy przede wszystkim z Ewangelii, z Ewangelii Marka, Mateusza, Jana gdzie mamy opowiadania o Ostatniej Wieczerzy. A tu w liście napisanym przez siebie, w liście pawłowego autorstwa, napisanym ok. r. 55, Paweł wspomina, że jedną z pierwszych rzeczy których się dowiedział, i którą przyjął, i którą przekazuje, jest pamięć o sprawowaniu Eucharystii. «Bierzcie i jedzcie» i «Bierzcie i pijcie». Mało tego — tłumaczy także sens Eucharystii: że męka Jezusa Chrystusa została dokonana dla nas. Możemy zatem powiedzieć, że to właśnie z Eucharystii i Eucharystia buduje Kościół. Że to przejście od męki i śmierci Chrystusa do życia wspólnoty wierzących dokonało się poprzez Eucharystię. Że spotykając się w pierwszych latach i celebrując

Eucharystię wspominano mękę i śmierć Chrystusa. I jednocześnie wspominano, że właśnie w Eucharystii Pan Jezus uczynił dar ze siebie, dar złożony dla Ojca, dla Boga, aby w ten sposób wyzwolić ludzi od grzechu. Eucharystia zatem nadaje, można by powiedzieć, sens temu dramatowi, który wydarzył się z Jezusem. Apostołowie nie chodzą na Kalwarię żeby wspominać to, co było. Apostołowie wspominają to, co było na Kalwarii, przez pryzmat Eucharystii. Spożywając Ciało Pańskie, spożywając Krew Pańską rozumieją, przyjmują, uznają, wyznają, że na Kalwarii dokonano się dzieło zbawienia. I Paweł dodaje tak:

Ilekoć bowiem spożycie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie.

Śmierć Pana Jezusa staje się wydarzeniem z niedawnej przeszłości, ale jednocześnie staje się zapowiedzią przyszłości, która należy do Boga i w której udział będzie miał Pan Jezus. A więc w tych wspomnieniach o śmierci Pana Jezusa nie chodzi tylko o pamięć, ale chodzi także o zapowiedź przyszłości.

I z Eucharystią wiąże się drugi aspekt, na który Paweł zwraca mocno uwagę. Aspekt, którego też nauczył się, który poznał, który przyswoił sobie podczas pobytu w Jerozolimie. Paweł wspomina o tym w tym samym liście, w Pierwszym Liście do Koryntian, tylko trochę dalej. I ten drugi aspekt ukazuje nam drugą płaszczyznę, na którą Piotr, Jakub i Jan kładli nacisk w tej katechezie skierowanej do Pawła. Paweł napisał tak (1Kor 15,3):

Przekazałem wam na początku to, co przejąłem:

To, co przejąłem od apostołów Piotra, Jakuba i Jana, to, co stanowi element tej *paradosis*, tej *traditio* po łacinie, *tradycji* po polsku. Tu już kształtuje się wiara chrześcijańska, kształtuje się doktryna chrześcijańska, kształtuje się teologia chrześcijańska. Jeden jej filar, to Eucharystia. A drugi? Że Chrystus umarł zgodnie z Pismem za nasze grzechy. Śmierć Chrystusa nie jest przypadkiem, śmierć Chrystusa dokonała się zgodnie z Pismem. Paweł przeczytawszy księgi święte Starego Testamentu, przeczytał Pieśń o Słudze Pańskim z Księgi Izajasza, znał Psalm 22, znał zapowiedzi cierpiącego mesjasza, a więc śmierć Jezusa nie jest dla niego żadną niespodzianką — od czasu, kiedy Go spotkał. Śmierć Chrystusa (1Kor 15, 4-6):

za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem: i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli.

Paweł wylicza tzw. chrystofanie: Chrystus umarł, Chrystus został pogrzebany, i o tym czytamy w Ewangeliach, ale Chrystus zmartwychwstał. A jednym z elementów, które to potwierdzają, są świadectwa tych, którym się ukazywał: najpierw Piotr, potem Dwunastu, potem więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje, niektórzy pomarli.

Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom.

I Paweł dodaje tak:

W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi.

Ma bardzo mocną samoocенę i bardzo dosadną. Postrzega siebie i traktuje zupełnie inaczej niż tych wszystkich, którzy przeżyli ukazywania się Chrystusa. Ale i on jest w tym ciągu, ale i on jest w tej tradycji jako kolejne jej ogniwo, jako kolejny łańcuch. Mianowicie i jemu ukazał się zmartwychwstały Chrystus, a nastąpiło to w drodze pod Damazkiem. I dodaje (1Kor 15, 9-11):

Jestem bowiem najmniejszy ze wszystkich apostołów i niegodzien zwać się apostołem, bo przesładowałem Kościół Boży. Lecz za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna; przeciwnie, pracowałem więcej od nich wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną. Tak więc czy to ja, czy inni, tak nauczamy i tak wyście uwierzyli.

Ten List do Koryntian jest bardzo osobistym pismem. Czujemy jak to musiało brzmieć w języku oryginału, w języku greckim, kiedy ten list w Koryncie odczytywała tamtejsza wspólnota. Widzimy jak Paweł z jednej strony jest zakorzeniony w tej tradycji apostoelskiej, z drugiej strony ma świadomość, że jest jednym z apostołów, którzy tę tradycję podziela — ale jest także trzecia strona, jakby opozycja do tego wszystkiego, mianowicie względem na to, że nie jest „godzien zwać się apostołem, bo prześladował Kościół Boży”.

I tu pojawia się ten zwrot, który właściwie każdy z nas powinien wziąć sobie do serca jako klucz do swojego życia duchowego. A może w momentach, kiedy jest nam szczególnie trudno, albo też w momentach, kiedy szczególnie potrzebujemy takiego umocnienia od Boga, to powinniśmy pamiętać i powtarzać pawłowe słowa: „za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna”. Otóż ta nowa tożsamość Pawła, to, że żyje i wierzy inaczej, to jest łaska Boga. Powiada: nie zmarnowałem jej, „nie okazała się daremna”. Patrzył na to już z pewnej perspektywy.

Więc ten drugi filar jego nowej chrześcijańskiej tożsamości to jest zmartwychwstanie. Z jednej strony Eucharystia, z drugiej strony wiara w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

I tak dochodzimy do czegoś, co mam nadzieję wyjaśnię państwu dostatecznie wyraźnie i jasno, i chciałbym, żebyśmy dobrze zrozumieli. Otóż wielu z nas podróżowało do Ziemi Świętej. I są osoby, które bardzo pragną pojechać do Ziemi Świętej. Są tacy, którzy nieraz gromadzą, zbierają przez całe lata, żeby marzenie ich życia się ziszcilo. I oto pewnego dnia stajemy — miałem szczęście i ja być z wieloma spośród państwa w Ziemi Świętej — stajemy na tej ziemi. I czego my tam szukamy? Szukamy śladów Pana Jezusa. Próbujemy pójść jego śladami. Wyobraźmy sobie — może być tak, że w jednej grupie jadą ludzie bardzo głębokiej wiary i jadą ludzie, którzy wiary wcale nie mają albo których wiara jest bardzo płytka albo zimna. Kogo my spotykamy na tych śladach? Kto z państwa był, pamięta dobrze: Betlejem, Galilea, Nazaret, Jerycho, Jezioro Galilejskie, Jerozolima, Góra Oliwna. Kogo możemy spotkać czy co możemy zobaczyć? Możemy zobaczyć skąpe archeologiczne, historyczne świadectwa, czasami w postaci jakichś miejsc, czasami w postaci kościołów, kaplic które korzeniami sięgają czasów Pana Jezusa. Możemy zobaczyć miejsca, które związane są z Jego ziemskim życiem. Co one nam potwierdzają? One nam potwierdzają, ukazują, że Jezus był prawdziwym człowiekiem. Jedziemy do Nazaretu — tam został, co prawda cudownie, ale poczęty w łonie matki. Jedziemy do Betlejem — tam w wielkiej biedzie, ale urodził się tak, jak się rodzi każdy człowiek. Wracamy z powrotem myślimy do Nazaretu — i wiemy, że tam się wychował. Jedziemy np. z Nazaretu do Kany Galilejskiej — mówimy: to są chrystusowe krajobrazy. Jesteśmy w Kanie Galilejskiej — mówimy: tu gdzieś miało miejsce wesele, na którym Pan Jezus był. Jesteśmy nad Jeziorem Galilejskim — mówimy: tu gdzieś powołał swoich uczniów. Jesteśmy na Górze Błogosławieństw — powiadamy: tutaj wygłosił Kazanie na Górze, tu wiele razy nauczał. Jesteśmy w Kafarnaum — tu zatrzymywał się w domu teściowej Piotra, właśnie ten dom jest tam. Tu uzdrowił sługę setnika. I tak po kolei. Jedziemy do Jerycha — pokazujemy sykomorę, a na niej, czy na podobnym drzewie, siedział Zacheusz. Wjeżdżamy do Jerozolimy, po drodze jeszcze wiele innych miejsc z Górą Tabor, napięcie rośnie i powiadamy: tu został pojmany, tu zdradzony, tutaj został skazany na śmierć, tu wziął krzyż, tędy przeszedł Drogą Krzyżową — i my też idziemy swoją własną drogą krzyżową — tu jest Kalwaria. Cały czas spotykamy człowieka Jezusa. I teraz przyłożmy te dwa sposoby widzenia. Czy ktoś, kto do tej pory wiary nie miał, czy nagle odnajdzie wiarę oglądając te wszystkie święte miejsca? Tzn. czy spotkanie z ziemskim Jezusem może być drogą do Niego? Zapewne tak, ale pod jednym warunkiem: jeżeli ktoś w dzieciństwie czy w młodości, czy w życiu dorosłym tę wiarę miał. I właściwie odgrzebuje coś, co zostało przysypane prochami niepamięci, obojętności, jakiegoś niewłaściwego sposobu życia czy braku troski o siebie. A więc odgrzebuje coś, co było. Ale jeżeli ktoś tej wiary nigdy nie miał, jeżeli został wychowany w rodzinie, w której te wartości chrześcijańskie nie były takie bardzo ważne, to czy oglądając te miejsca dojdzie do wiary w Jezusa Chrystusa? Stawiam to pytanie, bo to pytanie dotyczyłoby również św. Pawła Apostoła. Czy było tak, że Piotr, Jakub i Jan wzięli go, oprowadzali go po Jerozolimie i mówili: to było tu, to było tu, to było tu? Przekonujemy się, że nie.

Wobec tego jaka była droga Pawła? Otóż przez pryzmat Eucharystii i przez pryzmat zmartwychwstania patrzy na ziemskie życie Jezusa. I w tym życiu bierze, eksponuje, podkreśla, wypukla to, co najważniejsze. Mianowicie jego męka, jego śmierć, i jego przejście do życia. Wracając do naszego

doświadczenia — ci, którzy wybierają się do Ziemi Świętej, te osoby najczęściej korzystają, których wiara jest silna, których wiara jest mocna. Oni nie muszą szukać potwierdzenia wiary, tylko szukają jej ilustracji, potrzebują jako swoistej ilustracji. Jeżeli ktoś żyje głęboko Eucharystią i jeżeli dla kogoś prawda o zmartwychwstaniu jest ważna, to wtedy w świetle Eucharystii i zmartwychwstania patrzy na Ziemię Świętą. Wtedy ma świadomość: tak, to tu został poczęty Jezus, tu przyszedł na świat. Tu jestem gdzieś tam przy studni samarytanki albo na Górze Błogosławieństw, gdzie On był. Ale patrzę na Niego przez pryzmat tego, co się z nim później wydarzyło. To nie jest tak, że ziemskie życie Jezusa w naturalny sposób prowadziło ku zmartwychwstaniu. Jest natomiast tak, że zmartwychwstanie zupełnie odmieniło naszą percepcję, nasz sposób patrzenia na ziemskie życie Jezusa. Ci, którzy udają się do Ziemi Świętej i przeżywają bardzo głęboko swoją wiarę, to dla nich ta pielgrzymka jest prawdziwym błogosławieństwem. Jeżeli ktoś natomiast udaje się tam, żeby tej wiary dopiero szukać, to istnieje ryzyko że to, kogo tam spotka i zobaczy, to będzie człowiek Jezus i jego historyczne ślady bo przecież te ślady są nam jakoś dostępne. Może to być ktoś wzniosły, wspaniały, mądry, rozważny, głośny, sławny — ale będzie tylko człowiekiem. Bo żeby uwierzyć w Jezusa trzeba przejść przez próg zmartwychwstania i trzeba przejść przez próg Eucharystii. Otóż być świadomym chrześcijaninem, być świadomym wyznawcą Jezusa Chrystusa, to jest za wzorem Pawła z tych dwóch filarów Kościoła uczynić filary swojego życia. I nie może być chrześcijanina takiego gorliwego, gorącego, prawdziwego bez oparcia się na tych dwóch filarach.

Jakie to ma znaczenie? Otóż ma to takie znaczenie, że głęboka wiara, głębokie przyjęcie Eucharystii i zmartwychwstania rzuca także światło na nasze życie. Wtedy to, co przeżywamy, wtedy to, kim jesteśmy, wtedy to, co jest trudne i to, co w życiu jest najtrudniejsze, mianowicie cierpienie i perspektywa śmierci, one zawsze jawią się w nowym świetle bo są ogarnięte blaskiem tego, co w losie Chrystusa było najważniejsze. Jeżeli ktoś nauczy się takiego życia to, można by powiedzieć, że osiąga szczyty chrześcijańskiej doskonałości. Pawłowi udało się to zrobić, Paweł potrafił to zrobić i dzielił się swoją wiarą z innymi. Dlatego stanowi dla nas przykład.

Gdybyśmy chcieli to ująć w jeszcze prostszych kategoriach, to moglibyśmy powiedzieć tak. Wyobraźmy sobie, że pojedziemy do Wadowic, do Krakowa, do Częstochowy, do Kalwarii Zebrzydowskiej, do paru innych miejsc, i powiemy: tu urodził się Karol Wojtyła, tutaj się wychował, tutaj chodził do szkoły, tutaj mieszkał razem ze swoim ojcem, w tym domu zmarł jego ojciec, tutaj pracował w fabryce na Solvay'u tutaj studiował, tutaj otrzymał święcenia kapłańskie. Otóż otrzymujemy obraz życia człowieka, który nazywał się Karol Wojtyła. Ale jeżeli my wiemy, że Karol Wojtyła to jest Jan Paweł II, i jeżeli mamy osobisty swój stosunek do Jana Pawła II, to tamto wszystko jawi się w zupełnie nowym świetle, to te wszystkie miejsca nabierają zupełnie nowego znaczenia i nowej rangi. Bo my na to wszystko patrzymy przez pryzmat, w świetle, w blasku 16 października 1978 r. Właśnie to konklawe nadaje sens całemu jego życiu. Ta analogia jest kiepska, ale jednak. Czym było konklawe rzucając światło na życie Karola Wojtyły — powtarzam: analogia jest bardzo ułomna — tym było zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa rzucające światło na całe jego życie. Paweł nawrócony, który przyjął wiarę w Chrystusa, nie musiał szukać jego ziemskich śladów. Otóż jeżeli te ślady widział, to widział je i przeżywał je przez pryzmat Eucharystii i zmartwychwstania. Tego nauczyli go Piotr, Jakub i Jan. On to przejął i tego uczył innych. I w jego listach te dwa filary bez przerwy się powtarzają.

I żeby powoli dzisiaj kończyć — pobyt w Jerozolimie trwał dwa tygodnie. Była to dla niego na pewno szokująca szkoła życia. Poznał tych, o których sam napisał, że są filarami Kościoła. Ale bardzo szybko okazało się, że i w Jerozolimie Paweł nie jest bezpieczny. Dlatego, że ci Żydzi, którzy w Jezusa nadal nie uwierzyli, znów uknuli na niego spisek. Chcieli go wyeliminować, chcieli go zabić. Zawsze, jeżeli pojawia się wrogość, to wrogość ze strony swoich jest najtrudniejsza i zarazem najbardziej niebezpieczna. Paweł zostaje ostrzeżony, a grupka najbliższych zaufanych chrześcijan odprowadza go do Cezarei Nadmorskiej. To jest ok. 100 - 110 km od Jerozolimy. Udawał się z Jerozolimy nad Morze Śródziemne, odprowadzono go tam, tam się z nim pożegnano, i stamtąd wrócił do Tarsu. Można by powiedzieć, że jego życie zatoczyło koło. Z Tarsu wyszedł, przez Jerozolimę, przez Damaszek, z powrotem do Jerozolimy, i z powrotem do Tarsu. Udał się do Tarsu, bo pewnie miał tam jeszcze swoją rodzinę. Być może żyli jeszcze jego rodzice, nie wiemy czy poszli jego drogą. Być może żyła jego siostra — bo wiemy, że miał siostrę bo miał siostrzeńca, który później w Jerozolimie mu pomógł, a więc i siostra musiała być. Być może siostra tam żyła ze swoją rodziną. Być może

miał jakąś dalszą rodzinę. Ale wrócił do Tarsu i, można by powiedzieć, to życie, które zatoczyło koło, raz jeszcze postawiło go wobec pytania: co dalej? Ten pobyt w Tarsie trwał dwa, może trzy lata, trudno powiedzieć, ale był dla niego dość długi, dość uciążliwy. On, który wyjechał z Tarsu żeby pobierać nauki u stóp Gamaliela, wrócił ale nauczony już czegoś zupełnie innego niż to, czego chciał nabyć. I kto wie jak upłynęłoby jego życie gdyby nie to, że w Tarsie raz jeszcze odnalazł go Barnaba. Raz podał mu rękę w Jerozolimie, drugi raz podał mu rękę w Tarsie zabierając go stamtąd i ściągając do Antiochii nad Orontesem. To jest dzisiaj tureckie miasto Antakia przy granicy z Syrią. O tym epizodzie opowiemy sobie na następnym spotkaniu. Dramat polega na tym, że z czasem, kilka lat później Paweł i Barnaba mieli się poróżnić — zobaczymy dlaczego i na jakim tle. Do tego stopnia, że ci dwaj przyjaciele się rozstali. W Dziejach Apostolskich i w listach pawłowych widać ślady wyraźnego żalu, że tak się stało. Ale tak otrzymujemy życie, biografię człowieka prawdziwie z krwi i kości. I dowiadujemy się szczegółów, które aż możemy się dziwić że po dwóch tysiącach lat są nam tak bardzo bliskie.

A z dzisiejszego naszego spotkania przypominam to, co stanowi jego istotę. Gdy chcemy poznać i przeżyć Chrystusa, gdy chcemy poznać jego ziemskie życie, przyswoić jego nauczanie, to najpewniejszą drogą, najlepszym oknem, najlepszym światłem do tego jest Eucharystia i wiara w jego zmartwychwstanie. Otóż te dwa aspekty jak wiemy łączą się w epizodzie, który znamy skądinąd i który też rozważaliśmy, mianowicie dwóch uczniów zmierzających do Emaus. Poznali Pana przy łamaniu chleba. I raz jeszcze, i dla nich Eucharystia stała się drogą do zmartwychwstania.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Na następną konferencję zapraszam w trzeci poniedziałek stycznia, to będzie 19 I, niedługo przed świętem nawrócenia św. Pawła. Omówimy sobie wtedy pierwszą podróż misyjną św. Pawła, niesłychanie ciekawą, intrygującą, przy sposobności której rozpoczęły się też jego cierpienia. Natomiast teraz na święta Bożego Narodzenia, na Nowy Rok, dziękując bardzo wszystkim państwu za obecność życzę wszystkiego co dobre, bożych łask, błogosławieństwa, światła, co z Betlejem pochodzi, wszystkiego dobrego dla rodzin, dla wszystkich z którymi zasiądziemy do wigilijnego stołu, wszystkiego najlepszego w nowym 2009 roku, i tego, o czym również dzisiaj rozważaliśmy. Mianowicie tego światła, którego filarem jest Eucharystia i prawda o zmartwychwstaniu. Bo i o Betlejem można powiedzieć tak – mówiliśmy to kiedyś – że gdy Pan Jezus rodził się w Betlejem, to w Jerozolimie rosło już drzewo na jego krzyż. Ale dzięki Bogu też patrzemy na Betlejem nie tylko przez pryzmat groty, i stajenki, i żłobka, tylko patrzemy w świetle zmartwychwstania. Bo to zmartwychwstanie odkrywa nam kim Jezus naprawdę jest. I tego właśnie światła sobie nawzajem życzymy. Dobrych, błogosławionych świąt i do zobaczenia w nowym roku.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...